

Homo-adopcje

22 lipca 2011

Dziwny jest spór o homo-adopcje. Z jednej strony słyhać o wielkiej szansie dla niechcianych dzieci a z drugiej o licznych niebezpieczeństwach: niszczeniu psychiki, represjach ze strony społeczeństwa, ryzyku powielenia homo-wzorców i molestowania. Przecież w tym, że kluczowe jest dobro dzieci, zgodni są wszyscy. Wydawałoby się, że przy wspólnym celu reszta powinna być formalnością, ale tak nie jest. Ktoś tu kłamie, a ja zamierzam tę hipokryzję wytropić, oskórować i wypchać watą. Niech się dzieciaki pobawią.



ŚWIAT-PIASKOWNICA

Świat powinien być piaskownicą, w której każdy lepi takie babki i taszczy ze sobą takie matchboxy, jakie lubi. Istnieć powinna tylko jedna zasada: uklepując swoje zamczyska nie syp piaskiem w innych. Zasada tak trywialna, że głupio się czuję ją spisując, ale wcale się nie sprawdza. Większości nie wystarczają własne babki – muszą pilnować innych, a poza tym, ludzie boją się służyć swoich potrzeb i działają wg różnych książek z instrukcjami.

I tak przykładowo konserwatywne środowiska katolickie starają

się cały świat jakoś – kiedyś do kontekstów biblijnych, teraz do ogólnej doktryny – zaokrąglić. Mówi się oczywiście o indywidualnym poszukiwaniu, ale to jest fikcja. Chodzi o to byś na własny sposób doszedł do jednej, konkretnej prawdy. Takie poklepywanie zagubionej owieczki, do czasu kiedy nie oddali się od stada zbyt bluźnierczo. Wracając do homo-adopcji, konserwatywne środowiska wcale nie zawsze kierują się dobrem dzieci.

KOSZMAR DOMÓW DZIECKA

Przytoczę historię pewnego chłopaka. Jego imię nie jest tak istotne, bo nawet [w rozmowie z Anną Wacławik-Orpik \(Tok FM\)](#) je zmieniono, ale dla ułatwienia – Andrzej. Kiedy miał dziewięć lat rodzice pozostawili go, jego siostrę i dwójkę braci bez opieki na trzy miesiące. Jak sam to określił: poszli w Polskę. W nocy przyjechała policja, zabrała ich i zawiozła na pogotowie opiekuńcze przy ul. Bonifacego w Warszawie. Najmłodszy brat, niemowlak, trafił do domu dziecka, starszy do innego pokoju. Andrzej z sześciioletnią siostrą trafili do jednego pokoju z pięciorgiem innych chłopaków. Wstawali o siódmej rano, mieli chwilę na poranną toaletę, wtedy byli zaganiani do dużej świetlicy gdzie wszyscy, od kilkulatków do siedemnastolatków, uczestniczyli w jakiś pseudo-zajęciach. Później jedli obiad, wracali na świetlicę, a jeżeli aktualnie nie było kary, a wychowawca miał dobry nastrój, to wychodzili na dwór. Właściwie mógłbym już urwać, myślę, że macie już skojarzenie z więzieniem. Problem polega na tym, że te dzieci nie są tam za karę.

Kontynuując jednak. Pozostała jeszcze noc – najgorszy etap. Pokoje były zamykane (!) przede wszystkim dla spokoju wychowawców, a żeby dzieci w nocy z nich nie wychodziły (chociażby do toalety) na środku sali stawiano wiadro. Tak, wiadro. Dzieci, które były krzywdzone przez swoich rodziców lub ich straciły, są następnie zamykane w więzieniu i decydują: wstrzymywać mocz przez całą noc czy sikać w poniżający sposób. Gdyby tylko to mógłby już być koniec.

W nocy toczy się tzw. drugie życie. Mamy do czynienia ze sporą liczbą przerażonych dzieci, które nie miały zbyt dobrych wzorców. A jak się okazuje strach w takich warunkach? Szukając kogoś słabszego i pokazując na nim, że jest się kimś. Andrzej w wieku dziewięciu lat był zmuszony bić się ze starszymi o trzy-pięć lat chłopakami by ci nie dobierali się do jego młodszej siostry. Z resztą molestowanie seksualne jest w domach dziecka codziennością – dotyczy zarówno dziewczynki, jak i chłopców. Opowiadają o nim sami wychowankowie, [opowiadają pracownicy placówek](#) i opowiadają wolontariusze z najróżniejszych środowisk – od katolickich po liberalne. Andrzej opowiedział m.in. historię chłopaka, którego w łazience pobiło i najprawdopodobniej zgwałciło kijem od szczotki trzech piętnastolatków. Wiecie, co jest w tym wszystkim najbardziej szokujące? Odpowiedź Andrzeja na pytanie, czy ten chłopak zwrócił się do wychowawcy. Otóż nie. Gdyby to zrobił, wychowawca przekazałby to tym starszakom. Bo w domach dziecka jest taka zasada, że wychowawców nic nie obchodzi. Ma być spokój. Żadnych problemów.

Po pogotowiu opiekuńczym rodzeństwo trafiło jeszcze do dwóch domów dziecka. Każde miało lepsze i gorsze strony, jedno było mniej tragiczne, ale życie w obu przebiegało w sposób, którego nie można akceptować. Andrzej wspomina o lejącej się krwi i molestowaniu seksualnym. Podaje przykład chłopca, którego trzech-czterech starszaków wykorzystało wsadzając mu penisy do ust. I tu tak samo – raczej nie wzywa się policji, a wychowawcy udają, że się nic nie dzieje.

POWRÓT DO NORMALNEGO ŚWIATA

Wciąż obawiacie się o skrzywienia dzieci, które wychowa dwóch gejów czy dwie lesbijki? Po domach dziecka ludzie wychodzą „skrzywieni”, przeważnie nie są w stanie sobie poradzić w normalnym świecie. Siostra Małgorzata Chmielewska (Wspólnota „Chleb Życia”), prowadząca domy dla bezdomnych część tych zmian nazywa „syndromem placówkowym”. [W rozmowie z Anną Wacławik-Orpik](#) opisała to jako podwójną grę, w której człowiek

patrząc w oczy rozmówcy, przyznaje mu rację, a chwilę później odwraca się i robi swoje. Od wczesnych lat byli bowiem przyzwyczajani, że wychowawcy nie mają dobrych intencji, nie przejmują się nimi, że muszą robić wszystko na swoją rękę, używając jedynych sposobów, jakie poznali. Siostra wspomina także o syndromie sieroctwa. Wychowankowie domów dziecka, często nawet w wieku dwudziestu lat (czy później!) nie mogą się wyzbyć robienia niepotrzebnych głupstw. Mają bowiem wyrobione bardzo silne przekonanie, że tylko, kiedy zrobią coś złego, ktokolwiek zwróci na nich uwagę.

Oczywiście, że są wyjątki – niektórzy trafiają na lepiej zorganizowane domy dziecka, inni mają szczęście stać się ulubieńcem któregoś z wychowawców, a jeszcze inni po prostu są niezwykle silni. Jednak zdecydowana większość wychodzi silnie poturbowana. Stopień w jakim wychowankowie „biduli” nie mogą sobie poradzić w dalszym życiu jest porażający! „Dyrektorka domu dziecka z mojego regionu powiedziała mi niedawno, że z 20 wychowanków, którzy opuścili jej placówkę poradził sobie tylko jeden!” – mówiła siostra Chmielewska w wywiadzie, nazywając cały ten mechanizm „systemową produkcją ludzi niezaradnych społecznie”. Opowiedziała też o dziewczynie, która opuściła dom dziecka i trafiła do domu prowadzonym przez Chleb Życia. Po pół roku siostra skontaktowała się z jej wychowawcą i wyobraźcie sobie, że on – po kilku latach „opieki” nad tą dziewczyną – z trudem przypomniał sobie o kogo chodzi. Powiedział, że „ciągle siedziała w kącie i gapiła się w telewizor”, a dziewczyna była w głębokiej depresji!

Znając fakty, te smutne opowieści (i pamiętając, że zapewne najokropniejsze z nich nigdy nie ujrzą światła dziennego!) jest tylko jedna rzecz, którą – faktycznie kierując się dobrem dzieci – możemy im życzyć: natychmiastowego opuszczenia tych placówek. Na tyle szybkiego by zdążyć zanim stracą szansę na normalne życie. Jeżeli ktoś sugeruje coś innego, to nie musi być od razu złym człowiekiem, ale na pewno dał się czemuś zaślepić. Jakiemuś irracjonalnemu lękowi, braku logiki,

religii czy czemuś innemu. Kiedy poznamy i empatycznie poczujemy chociażby namiastkę okropności codziennego życia dzieci w takich placówkach, obawy, które wzbudzają homo-adopcje stają się bladziutkie, czyż nie?

OBAWY W KWESTII HOMO-ADOPCJI

Zresztą niektóre z tych obaw to absurdy. Jak można wierzyć, że dwie lesbijki czy dwóch gejów wychowają dziecko, które powieli ich orientacje? Po pierwsze – nie wiem, jak wasi rodzice, ale moi nie kopulowali ze sobą na stole, kiedy bawiłem się klockami Lego. Nie wiem skąd bierze się założenie, że homo-rodzice mieliby tak robić. Po drugie – orientacja, to coś, co masz w sobie. Potężna, biologiczna siła, a nie jakaś drobnostka, którą zmieni byle zefirek. Dziwnym trafem typowym rodzinom (kobieta, mężczyzna i potomstwo), nawet i katolickim, jakoś nie udaje się wykorzenić homoseksualizmu ze swoich pociech. Uwierzcie mi, tak samo nie uda się wykorzenić heteroseksualizmu z dziecka, kiedy wychowywać je będą homoseksualiści. Co najwyżej nauczą je, że nie należy palić na stosie za inność, a to akurat społeczeństwu wyjdzie na dobre.

Kolejny absurdalny argument – homoseksualni opiekunowie będą molestować seksualnie adoptowane dzieci. Tylko, że molestowanie jest plagą typowych rodzin i dzieje się to we wszystkie możliwe kombinacje: matka molestuje córkę/syna i – podobno częściej – ojciec molestuje córkę/syna (nie wspominając już o jakiś skrajnie chorych sytuacjach kiedy rodzice robią to wspólnie, oboje). Jakoś nikt z tego powodu nie mówi „nie możemy zezwalać na adopcje związkom, w których jest mężczyzna, bo może wyżywać się na tym dziecku seksualnie”!

To jest zresztą osobna kwestia – wg mnie kluczowe jest by kandydaci do adopcji przechodzili okres obserwacji, podczas, którego zostaną poddani różnym próbom, prowokacjom psychologów i rozmowom. Ani w przypadku par hetero- ani homoseksualnych nie da się ze stuprocentową pewnością wykluczyć zagrożenia,

ale trzeba selekcji zastępczych rodziców ustawić wysoką poprzeczkę. Na tym okresie można by wykluczyć kogoś z powodu rozpoznanych nałogów, tendencji do impulsywnych zachowań, historii bogatej w krótkie, niestabilne związki itd. W połączeniu z rozmowami, na które w kilku okresach po adopcji urzędnik powinien dziecko zabierać, otrzymujemy naprawdę niezłe narzędzie.

I tu jest bardzo ważne zastrzeżenie – decyzja urzędników musiałaby być nieodwołalna. Nie można dopuścić do sytuacji, kiedy homo-pary, które nie przeszły próby (zapewne nie bez powodu!), apelowałyby w jakiejś instytucji UE pod pozorem dyskryminacji mniejszości seksualnych. Nawet zwolennicy homo-adopcji muszą przyznać, że taki scenariusz jest prawdopodobny – mniejszościom zdarza się swoją sytuację nadużywać, a odnoszę wrażenie, że organy UE zaczynają bronić mniejszości już chyba z założenia. Nie zapoznając się ze sprawą. Musi pojawić się taki nastrój społeczny, kiedy nikt nie będzie atakował ludzi za to, że tak im się przydarzyło, że inaczej odczuwają pociąg seksualny i emocjonalny, ale z drugiej strony nikt nie będzie bał się wytknąć jakiś realnych skaz, z powodu idiotycznej poprawności politycznej.

NIEDOSKONAŁY ŚWIAT

Właściwie jedyna zrozumiała i logiczna obawa dotyczy szykanowania ze strony społeczeństwa. O, tak – tego to dziecko doświadczy bez wątpienia. Inna sprawa, że głównie ze strony tych samych środowisk, które teraz „boją się” o ich los, ale owszem. I jest to niezwykle smutne. Niestety, tak już jest. Zresztą również i w innych kwestiach – będąc rudym chłopcem, posiadając długie włosy będąc facetem, krótkie będąc kobietą, będąc ateistą albo właśnie fanatykiem, frutarianinem albo z kolei objadającym się klopsami grubasem. Jest długaśna lista rzeczy, z których otoczenie szydzi i to jest nienormalne. Tylko, że ludzie wychodzą po nich na prostą, a po domach dziecka różnie z tym bywa.

Bądźmy ostrożni, sprawdzajmy uważnie kandydatów do adopcji, ale nie pozostawiajmy tych dzieci w domach dziecka. Jasne, że najlepiej byłoby gdyby każdy miał swoich rodziców, ale ponieważ dzieje się inaczej (a chwilowo żaden Bóg nie interweniuje), to trzeba szukać najlepszej z możliwości, którymi dysponujemy. Zgodzę się kiedy zgłaszają się dwie pary – heteroseksualna i homoseksualna, to ta pierwsza powinna być lepiej punktowana. Natomiast prawda jest taka, że heteroseksualiści, mogąc mieć własne potomstwo, tłumnie do adopcji się nie rzucają. Wtedy alternatywą mogą być pary homoseksualne, ale – powtarzam – sprawdzone tak samo szczegółowo, jak te tradycyjne. Przyszło nam żyć w niedoskonałym świecie. No co tu dużo pisać, zastane warunki odbiegają od opisu z broszury reklamowej, ale jakoś musimy sobie z tym poradzić.

Autor: #69

Zdjęcie: [Thomas Hawk](#)

Źródło i licencja: [#anonimowi autorzy \(CC BY-ND 3.0\)](#)

Nadesłano do „Wolnych Mediów”